

KALENDARZ

Dziś św. Romany P. i Damazego.
D. 24 „ Seweryna M.
„ 25 „ Macieja Ap.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

| Dziś | rano | w poł. |
|----------------|------|--------|
| Ciepła | — | — |
| Zimna | 9 | 5 |

BAROMETR

Wczoraj } stała pogoda.
Dziś . } barometr opada.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 23 lutego 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — Cena Kaliszana: kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40, miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — Prenumeratę przyjmują: w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

NAJWYŻSZY ROZKAZ.

— Najjaśniejszy Pan, d. 21 grudnia 1874 roku, Najmilszemu raczył udzielić w wydziale Ministerstwa Oświecenia Publicznego, za wzorowo-gorliwą służbę i szczególne prace, poświadczone przez zwierzchność, ordery św. Stanisława 3 ej klasy nauczycielom kaliskiego mgzkiego gimnazjum: Łukaszkowi Reutowi i Władysławowi Rosickiemu.

— Rada Państwa, w Departamencie Ekonomji Państwa i na ogólnem zebraniu, roztrząsnąwszy przedstawienie Ministra Finansów, o podwyższeniu rozmiaru akcyzy od wypędzanej w gubernjach Królestwa okowity i o środkach przeciwko defraudowaniu okowity, *uchwaliła:*

I) Akcyzę od wypędzanej w gorzelniach Królestwa Polskiego okowity i spirytusu, oraz od wódek z pozostałości buraczo-cukrowniczych, piany miodowej i wody woskowej, pobierać po 7 kop. od stopnia ($\frac{1}{100}$ część wiadra) według metalowego spirytusomierza, czyli po 7 rs. od wiadra spirytusu bezwodnego. Pod opłatę akcyzy w tym rozmiarze podciągać wszystką okowitę, która będzie wypędzona z zacierów, zrobionych od 15 (27) lutego 1875 roku. Świadcstwa na wypędzenie okowity wydane na termin dalszy od 15 (27) lutego 1875 r., pozostawić w swej mocy tylko do tego terminu, po upływie którego powinny być zastąpione przez inne świadectwa.

II. W zamian i w uzupełnieniu odpowiednich artykułów ustaw o opłacie od trunków, obowiązujących w Cesarstwie i Królestwie Polskiem, postanowić: a) W uzupełnieniu punktu 3 art. 123 ustawy o opł. od tr. Cesarstwa, rozciągniętego na Królestwo Polskie: „W miejscowościach znajdujących się w obrębie 21 wiorst od granicy gubernji Cesarstwa i Królestwa Polskiego z państwami obcemi, urządzenie w gorzelniach przyrządów do oczyszczania okowity na zimno nie

dozwala się”. b) W zamian art. 259 ustawy o opł. od tr. Cesarstwa i uwagi 1 do tego artykułu, rozciągniętych na Królestwo Polskie: „Zakłady, w których z okowity, która opłaciła akcyzę, wyrabiają się na sprzedaż różne wódki, nastojki, nalewki, lakier, politura, wódka kolońska, perfumy i inne wyroby, dozwala się zakładać na nowo: w miastach wszędzie, a zewnątrz miast tylko w tych osadach, w których ma stały pobyt nadzorca okręgowy, lub jego pomocnik, z wyjątkiem nadgranicznych, z obcemi państwami gubernji Cesarstwa i Królestwa Polskiego, gdzie pomienione zakłady mogą być urządzone tylko w miastach; w obrębie zaś 21 wiorst od granicy z obcemi państwami, otwieranie pomienionych zakładów nie dozwala się.

Uwaga 1. Przepis ten nie rozciąga się na zakłady już urządzone w powiatach, które były czynne do dnia jego ogłoszenia; w miejscowościach zaś w obrębie 21 wiorst od granicy z obcemi państwami, zabronienie urządzania dystalarni wódek nie rozciąga się na istniejące już zakłady, które działają parą i nie dokonywają oczyszczania okowity na zimno.”

c) W uzupełnieniu art. 294 ustawy o opłacie od tr. Cesarstwa:

„Otwieranie składów okowity, spirytusu i wódek w miejscowościach znajdujących się w obrębie 21 wiorst od granicy z obcemi państwami, dozwala się tylko w miastach. Właścicielom takich składów nie dozwala się sprzedawać trunków inaczej, jak na spożycie miejscowe, a dlatego zabrania się wydawać świadectwa transportowe na przewóz okowity i spirytusu do innych miejscowości, prócz tych gdzie znajdują się składy.”

d) W uzupełnieniu art. 296 ustawy o opł. od tr. Cesarstwa. „W składach okowity otwartych w miejscowościach znajdujących się w obrębie 21 wiorst od granicy z obcemi państwami nie dozwala się mieć przyrządów do oczyszczania okowity.” e) W uzupełnieniu art. 297 ust. o opł.

tr. Cesarstwa, rozciągniętego na Królestwo Polskie: „W miejscowościach znajdujących się w obrębie 21 wiorst od granicy gubernji Cesarstwa i Królestwa z obcemi państwami, przy wysyłaniu okowity i spirytusu z piwnic i składów gorzelnicy, w świadectwach transportowych, oprócz wskazanych w tym artykule wiadomości, powinna być wymieniona osoba towarzysząca przewożonej okowicie, oraz nadmienienie, przez jakie miejscowości do miejsca przeznaczenia okowity przewozi się. f) W uzupełnieniu art. 261 ustawy o opł. od tr. w Królestwie Polskiem: W składach okowity otwartych w obrębie 21 od granicy z obcemi państwami nie dozwala się mieć przyrządów do oczyszczania okowity. (D. n.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

* Inna rzecz przechwałka i blaga, a inna, podzielenie, choćby z całym światem, serdecznej radości, z pozyskanego w skutek usilnej pracy i ciągłych zabiegów, uznania najważniejszych w kraju organów publicystyki.

Kiedy w roku zeszłym numery 50 i 51 „Kaliszanina” objawiły *urbi et orbi* o przejściu tego piśma *de jure* w ręce obecnego redaktora, (gdyż *de facto* prowadził je już kilka miesięcy przedtem), wówczas przyjętem obyczajem, każde z wydawnictw periodycznych, tak warszawskich, jak prowincjonalnych, poczuwało się do moralnego obowiązku, wypowiedzenia kilku słów banalnych w formie życzeń i ojcowskiego dla nowej redakcji błogosławieństwa. Długie lata zestosunkowany, w ten albo ów sposób, z przedstawicielami warszawskiej periodycznej prasy, wiedział nowy, to jest obecny redaktor „Kaliszanina,” skąd szczere, a skąd wymuszone tylko konwencjonalnością, płyną dlań słowa zachęty: nietajno mu było, jakich *per fas*

DWIE PRZYSIĘGI.

COŚ W RODZAJU POWIEŚCI

napisał

KAZIMIERZ NOWINA.

I.

Uroczę dźwięki jednej z fantastycznych pieśni Schumana, płynęły przez otwarte okna okazałego domu, po opustoszałych ulicach nadprośniańskiego grodu. Struny fortepianu pod dotknięciem mistrzowskich palców jakiegoś wirtuoza, wydawały w ciszy nocnej, to raz silne i pełne tony, to znów przechodząc w zaledwie dosłyszana nutę, nikły gdzieś w oddali. Po chwili zabrzmiał tęskny mazurek Szopena, po nim żalonna, rzewna, płacziwa, a poważna nuta Ogińskiego. Przy takiej melodji budzą się niekiedy ze snu postaci tych, którzy przy cichej nucie menueta i poloneza znikli powoli z pamięci żyjących.

W chwili, gdy pod silniejszym naciskiem klawiszów, struny zdwojonem odezwały się echem, z okna trzeciego piętra przeciwległego domu wychyliła się głowa zwrócona twarzą ku miejscu, z kąd rozchodził się głos fortepianu. Wyciągnięta szyja, oczy nieruchomie w jeden punkt skierowane, ręka zwisała bezwładnie na krawędzi okna, do-

wodziły wielkiego zajęcia ich posiadacza. Powoli głowa inną przybrała pozycję; za jej przykładem poszły oczy i ręka — pierwsze patrząc w niebo, zdawały się w gwiazdach szukać natchnienia; ręka podniesiona w górę, groziła niby uspijonemu miastu. Głos męzki, czysty, metaliczny, przy akompaniamencie ciągłe jeszcze brzmiającej muzyki, rozległ się w ciszy nocnej:

„Muzyko, tyś nad wszystkie wyższa talizmany,
Bo twój język i niebiany,
Świat i ludzie rozumieją;
Choć nam ziemskość głos twój głuszy,
Ty na strunach naszej duszy
Grasz miłością i nadzieją.”

Byłby zapewne jeszcze dłużej mówił natchniony improwizator, gdyby razem z „nadzieją” nie ucichły czarowne tony wybornego instrumentu. Jego ręka znowu na krawędź okna opadła, lewą przesunął po czole, jakby chciał odpędzić sennie jakieś widzenia, spojrzął raz jeszcze na oświetlone okna, z kąd przed chwilą uroczą płynęła muzyka i... oślepiał. W otwartym oknie stała postać kobieca, o jakiej nawet w najidealniejszych snach swoich nie marzył. W tej właśnie chwili księżyc w całym blasku wyjrzał na świat uspijonny i przelewał swe blade światło w szybach okien i latarni, walcząc o lepsze z licznymi światłkami gazowych płomyków; strumień jego światła dotarł do miejsca, gdzie stała kobieta, wieńcząc ją jasnym nimbem, jak święte na częstochońskich

obrazkach. Nasz bohater, sądząc z wyrazu jego fizjognomji, byłby się zapewne rzucił do stóp tego cudownego zjawiska, gdyby nie zbyt wysoka wysokość trzeciego piętra i brak wprawy w tak ryzykownem salto-mortale. Zachwycony, z silnie bijącym od wzruszenia sercem, z oczyma wlepionymi w cudownych konturów postać, śledził najmniejszy jej gest, poruszenie, chcąc się przekonać, czy nie jest igraszką jakiegoś przewidzenia, halucynacji, snu wreszcie.

— O jakże mizernemi — myślał sobie — w obec tej niebianki, wydać się muszą najpiękniejsze odaliski wschodnich harenow, wystawiane w pieśniach huryski raju Mahometa, płowowłose dziewice niemieckiej Walhalli... znikną przy niej, jak znikają gwiazdy przed słońcem, blask zwyczajnych szkiełek przed ogniem brylantów, ciemności przed światłem...

I on, on najwyczajniejszy śmiertelnik, zobaczył cud-kobietę, on podziwiał grę tej istoty, on wreszcie, przedzielony tylko od niej 30-stopową wysokością i szerokością wąskiej ulicy, czuje prawie jej oddech na swej twarzy, słyszy bicie serca w marmurowej piersi, drży pod palcem spojrzeniem czarnych jej oczu...

Podczas, gdy nasz entuzjasta tak uroczym odawał się myślom, nagle z drugiego pokoju obserwowanego przezeń mieszkania, dał się słyszeć miły kobiecy głosik: „Panno Domicello! Domeciu! Domeczko! dwunasta dochodzi — spać nas wypędzają!” i wnet potem pokazała się nowa postać,

aut nefas używano stąd, z Kalisza, środków, aby w samym zarodku zdyskredytować to, co jeszcze nie miało czasu rozwinąć się, i dać jakąkolwiek miarę swojej wartości.

Mniej szlachetne te środki jednakże, nietego się udały. Praktyczni i wytrawni kierownicy głosu publicznego w Warszawie, wybrali drogę *wyczekiwania*, choćby je pod naciskiem ciągłych, a energicznych nagabań niezycziwego „Kaliszaninowi” stronnictwa, raczej *zbrojną neutralnością* nazwać można było. Tak! *zbrojną neutralnością!* widać to dobitnie z tego, że każda skarga rzekomo pokrzywdzonego w swem *widzimisię* interessanta, znajdowała zbyt pohopne w paru warszawskich organach przyjęcie, i najlepsze intencje „Kaliszanina,” dające się streścić w znanej formule: „jedno zwinać, drugie minąć,” wystawiane tam bywały, jako stroność, lub zła wola redakcji.

Ufni w zasadę, iż złe samo się o Bożą mękę rozbije, nie podejmowaliśmy rzucanego nam wyzwania, a pracując wytrwale i to pracując, bez żadnych, jak dotąd, korzyści, cierpliwością, nawet najbardziej uprzedzonych przemogliśmy przeciwników, tak, że dziś cała, nieomal bez wyjątku prasa warszawska uwierzyła nakoniec w nasze uczciwe zamiary i niejednemu z nich przyklasnąć nawet raczyła.

Pomijając pochlebne uznanie pracy naszej ze strony tych kierowników opinii, z którymi w bliższej pozostając styczności, zbliska też, dawniej jeszcze, mogliśmy dać się im poznać, i za które to uznanie, stanowiące nam najdroższą i jedyną trudów naszych nagrodę, serdecznie przesyłamy im „Bóg zapłać,” niepodobna nam nie podziękować osobno redakcjom: *Wiek* (Nr 37) i *Gazety Polskiej* (Nr. 39) za poważny rozbiór artykułów „Kaliszanina,” o usunięciu ulicznego żebractwa i o Towarzystwie Kredytu miejskiego. Takim jedynie sposobem, odcięty brakiem łatwych środków komunikacyjnych od głównego ogniska światła, ruchu i życia, jakim jest Warszawa, „Kaliszanin” pragnący chętnie poddać się kierunkowi starszej braci swojej po piórze, wyrobić się zdoła na wierny organ interessów tej części kraju, w jakiej powstał, i dla dobra której całkowicie poświęcić się ma szczerą a nieprzymuszoną wolę.

* * * Dzięki sprężystej energii p. Prezydenta miasta, nadużycie z samowolnem, a raczej niesystematycznym, i pozbawionem właściwego nadzoru wycinaniem drzew parkowych, o jakim w numerze 14 „Kaliszanina” w artykule nadesłanym wspomnianem było, już się więcej nie powtórzy. Upoważnieni jesteśmy do zaspokojenia czytającej, a za jej pośrednictwem i pozostałej publiczności, wiadomością, że natychmiast po ukazaniu się wzmiankowanego artykułu, zarządzone zostało ścisłe śledztwo, stwierdzające prawdę doniesienia naszego reportera. Rezultatem onego, było ukaranie winnych i najsurowszy zakaz, iżby bez osobnego na każdy raz upoważnienia i bez *rzeczywistego* nadzoru delegowanego do kontroli urzędnika, nie wazono się wyciąć ani jednego parkowego drzewa.

wcale do pierwszej niepodobna, bo o ile tamta sztywna, poważna, nieruchoma, o tyle ta żywa, ruchliwa i skacząca. Panna Domicella, (wiemy już imię zagadkowej damy), rozbudzona z uroczych marzeń głosem towarzyski, zamknęła okno, podszła do stołu, na którym stała lampa, zakreśliła kranik i... przed oczyma naszego bohatera grubą zaległą ciemność.

Pozegnajmy więc na dzisiaj, czytelniku, pannę Domicellę, która niewiedząc o swem szczęściu, wzbudziła taki zachwyt w sąsiedzie z przeciwka, i pofatyguj się ze mną na trzecie piętro, aby się poznać z główną tej opowieści figurą. Aby tego dokazać, należy nam wejść po wcale niezłych schodach pierwszego piętra, dostać się na nieco gorsze drugiego, aż nakoniec przy pomocy poręcz, czy innego jakiegoś drążka, pełniącego tę funkcję, stanąć u końca trzeciego, to jest u celu naszej wędrówki. Gdyby nie poczciwy, a wielce ciekawy księżyc, który w swej po niebie podróży i do tego zajrzał zakątką, zabłądzilibyśmy napewno w tym labiryncie drzwi i drzwiczek, jakie z długiego wygładzą korytarza. Przywoławszy więc na pomoc instynkt, zmierzamy ku najbliższym drzwiom, na których zdala biała widnieje karta. „Józef Bromski” brzmi umieszczony na niej napis; mimowolnie otwieramy szczęściem niezamknięte na klucz drzwi, i znajdujemy się w małym przedpokoju, oświetlonym przybitą u ich framugi kopcającą lampką naftową. Nie zatrzymując się tu długo, wejśćmy do sąsiedniego pokoju.

Missję tego czuwania nad całością najpiękniejszej ozdoby Kalisza, powierzono znanemu z wzorowej sumienności w pełnieniu włożonych nań obowiązków, panu Wojciechowi Pyżalskiemu, urzędnikowi Magistratu.

Nam pozostaje tylko jedno: podziękować szczerze i z serca p. Prezydentowi, za ten znaczący cenny dla nas objaw, iż pojmując po obywatelsku dążności i cele naszego pisma i dopomagając im gotów: my w zamian przyrzekamy Mu jaknajuroczyściej, popierać, o ile nam słabe nasze siły i ograniczony zakres działalności, dozwolą, każde Jego dążenie, zmierzające, jak dotąd, w niezachwianym ku dobru miasta kierunku.

— Dowiadujemy się, że za trzy tygodnie ma być u nas danem przez amatorów sztuki dramatycznej przedstawienie, w celu dobroczynnym, na którym odegranym będzie utwór znakomitego rosyjskiego pisarza Ostrowskiego, p. t. „Intratna posada” komedia w 4 aktach.

Sztuka ta wystawiona pierwszy raz w 1857 r. cieszyła się niepospolitem powodzeniem, dzięki wybornie poruszanej w niej współczesnej żywej kwestji, i zręcznym szkicowanym usterkom niższej i wyższej urzędniczej klasy. Komedia, w mowie będąca, ze względu na interes, jaki obudza, z pewnością sprawi najwyższe zadowolenie publiczności, choćby dla tej tylko przyczyny, że dotychczasowe przedstawienia amatorskie, składały się z wodewilów, które nie dotyczyły serjo społecznej kwestji. Nie ulega żadnej wątpliwości, że „Intratna posada” może być odegraną z powodzeniem, jeżeli tylko przyjmą w niej udział ci amatorowie i amatorki, którzy dali się już poznać z dokładnej i umiejętnej gry swojej.

— Z nadesłanych ofiar na gwiazdkę dla biednych dzieci w Ochronce kaliskiej, a mianowicie od J.W. i W.W.

1° Romana Radolińskiego rs. 25. 2° Chełmskiego Stanisława, Prezesa Towarzystwa Kredytowego rs. 10. 3° Zaborowskiej z Hr. Dąbskich właścicielki dóbr Chocim rs. 10. 4° Od małej Leoni z Kalisza rs. 1; razem rs. 46; zostały sprawione całkowite ubrania składające się: dla dziewczynki z sukienki, koszulki, pończoch, i trzewików; dla chłopców: z surduta, spodni, koszuli, i trzewików; następującym dzieciom:

Sikorskiemu Władysławowi; Gorkiewiczowi Ludwikowi; Braumanowi Stanisławowi; Braumanowi Antoniemu; Poczekaj Ludwikowi; Banasiak Ludwikowi; Szymańskiej Marjannie; Szymańskiej Walerji; Szreter Marji; Szreter Walerji (bliźnięta); Twarkiewicz Elżbiecie; Tyrańskiej Stanisławie; Hoffman Antoninie. Z summy powyższej trzynastoro najbiedniejszych dzieci z ochronki, w ubranie zaopatrzonej zostało, o czem podając do wiadomości publicznej, Opiekun ochronki dla biednych dzieci w Kaliszu, tak powyższym Ofiarodawcom, jak również W.W. Paniom: J. Kos. M. Kos. i Z. Rud. za rozdane własnoręcznie pomiędzy biedne dzieci ubranie; W. M. Par. za nadesłane trzewiki z pracowni rzemiosł dla kobiet.

Dopalająca się świeca rzuca blade światło na przedmioty rozrzucone w harmonijnym nieładzie, cechującym zwykle kawalerskie mieszkania. Pod oknem biurko, na niem porozkładane pisma i książki, nad biurkiem obok większych rozmiarów sztychu, przedstawiającego miłośki Amora i Psychę, wiszą fotografowane portrety: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, nieco niżej: Szopena i Mozarta. Pod przeciwległą ścianą pianino palisandrowe, na stojącej obok półce leżą pliki nut; łóżko, kanapa, szafa i inne drobiazgi, dopełniają umeblowania pokoju, który, jak widzimy, służy zarazem za pracownię, sypialnię i salon do przyjmowania gości, jeżeli gospodarz takowych przyjmie.

Zrobiwszy szczegółowy przegląd pokoju, co nam do dalszego toku opowiadania było niezbędnym, czytelnik wraz ze mną przyznać musi, że i na trzecim piętrze są mieszkania, w których mieszkać można. Spostrzeżenie to, ważniejsze, niż się napozór zdaje, oddajemy na użytek zajmujących się kwestją mieszkań specjalistów, sami zaś pospieszmy poznać się bliżej ze szczęśliwym tak miłego pokoiku lokatorem.

Jak wam czytelnicy zapewne wiadomo, powieściopisarze, lub mający do tej nazwy pretensję adpeci, jako istoty wyżej nad ogół postawione, liczących używają przywilejów. Jednym z nich, i to niemałej wagi, jest prawo wchodzenia wszędzie, gdzie im się żywnie spodoba; niema dla nich miejsc zakazanych, niema sfery, do którejby wtargnąć

W-mu Skoczyńskiemu, za ofiarę pieniężną na gwiazdkę w ilości rs. 2 kop. 37. W.W. Wilkanowiczowi, Tschinklowi, Mikulskiemu i Pieniżkowi, kupcom kolonialnym za nadesłane w naturze dary, składa najwyższe w imieniu biednych dzieci podziękowanie
J. Niedomański.

— W dniu 1 marca r. b. to jest w nadchodzący poniedziałek, jako w rocznicę śmierci ś. p. Emilji z Dąbskich **Modrzejewskiej**, odbędzie się za Jej duszę żałobne nabożeństwo w kościele OO. Reformatorów o godzinie 10 zrana, na które Krewnych, Przyjaciół i znajomych zmarłej zaprasza się.
(95—2-1)

(Art. nad.) — Drukując w „Kaliszaninie” deklarację zbiorową lekarzy kaliskich przeciwko p. Czajcz., do pisma „Medycyna” podaną, pragnął widać p. Cz. sprowadzić sprawę na grunt czysto kaliski, i oddać ją pod sąd tutejszego ogółu. Utwierdza nas też w tem zdaniu; artykuł w tej materji w piątkowym numerze przez pana M-z podany, który, jakkolwiek ma pretensją wyrażać zdanie ogółu, zbyt jednakże widocznie zdradza swoje pochodzenie z obozu p. Cz., i za sąd bezstronny uważanym być nie może. Chociaż więc właściwie tutaj tylko ogół zacepiionych lekarzy powinienby odpowiadać, — ponieważ jednakże ten, tą samą deklaracją rzekł się dalszej polemiki, upoważnił więc tem samem wszystkich ludzi dobrej woli, do wyrobienia sobie sądu o sprawie tej z własnych spostrzeżeń. Te też własne spostrzeżenia, i oparte na nich zdanie, chcę tu wypowiedzieć, o które że od przeciwnej strony nie mogłem być proszonym, to się z dalszego ciągu każdy przekonać powinien.

Pomijając zdania deklaracji mniej ważne, myślę, że głównie tu idzie o wyrażenie: że p. Cz. postępowaniem swoim uniemożliwił zawiązanie z sobą koleżeńskich stosunków.” Zdanie to, jako nie poparte faktami, p. M-z nazywa paszkwilem. Otóż niech nam wolno będzie powiedzieć p. Cz. i jego obrońcy, że wyrażenie to nie jest pozbawione podstawy, a jako podpisane przez kilkunastu ludzi rozumnych, cechy paszkwila nie nosi. (Nie rozumiemy. Przyp. Red.)

Nie wiem właściwie, czem i względem kogo pojedynczo zawinił p. Cz. Dziś, kiedy p. Cz. żąda faktów, te, jeżeli są, powinny mu być objaśnione, choćby i nie w Kaliszaninie, a przez zwyczajną korespondencją lub ustnie. Ja, chociaż o sobie nie dotknęty niczem, żądającemu faktów powiem stów parę, a myślę, że to, co powiem o p. Cz., każdy z panów lekarzy kaliskich podpisać mógłby.

Jak każdy człowiek, tak i p. Cz. pod dwoma względami krytykowanym być może: pod względem cnót prywatnych czyli domowych, i pod względem działalności publicznej. Pozostawiam

nie śmieli; wolni od wszelkich konwenansowych formułek i wymagań wielkiego świata, sami nieznanzi, znają wszystkich. Ukryci pod maską pseudonimu, jeżeli za przedmiot do powieści, biorą skandaliczne jakieś zdarzenie, którego bohaterowie widząc się żywcem odportretowani, mogliby Jowiszowe gromy na głowę autora sprowadzić, lub też bez niej, anatomizują społeczeństwo, wydobytą na jaw jego patologiczne objawy, chłostają ostrzem satyry śmieśności i wady, podnoszą cnoty i w nadobnej formie opowiadania podają nam swą pracę, jako karm’ duchowną, każąc się dopatrywać tendencji. Psychologowie i moralisci wdzierają się do najskrytszych zakątków duszy ludzkiej, czytają w naszych sercach, jak w otwartej księdze, i ze skalpelem obserwatora w ręku, krają ci mózgowie komórki, aby dopatrzeć, jaka tam myśl się gnieździ. Niema dla nich niepodobieństwa, niema sanktuarjów, a nawet nietykalna sfera indywidualizmu, do której tylko rodzinie, religji i prawu wstęp jest otwarty, nie wychodzi po za granice ich atrybucji.

Pojmujecie łaskawi czytelnicy, że po takim zdemaskowaniu powieściopisarzy, ani śmiem, ani mam ochotę podszywać się pod ten tytuł. Jako skromny opowiadacz wypadków, w których sam wprawdzie nie brałem czynnego udziału, ale zatem zbliska wchodzące do nich osoby, pragnę tylko przyswoić sobie jeden małeńki przywilej: wchodzenia bez anonsów do mieszkań głównych bohaterów i bohaterek, w których się cała rozegry-

Bogu i sumieniu sąd o moralności domowej każdego człowieka.

O działalności publicznej p. Cz. myślę sobie tak: Często zmiany miejsca zarobku, (?) psują opinię lekarzowi tak samo, jak i każdemu śmiertelnikowi. Kto więc nie mógł wysiedzieć w Błaszach i Warcie, już zasłużył na nieufność kolegów. Są w gubernji lekarze osiedli w kątach, jak p. Bondi w Kleczewie i p. Małachowski w Dąbiu, którzy cieszą się taką praktyką, o jaką i w Kaliszu trudno, i że im tam dobrze, dowodzi tego fakt odrzucenia przez p. Bondi posady ofiarowanej sobie w Kaliszu.

Potem sprowadziwszy się do Kalisza, p. Cz. pozwolił na wydrukowanie w *Kaliszaninie* artykułu, w którym go ktoś następcą Stopierzyńskiego mianował. Artykuł ten był śmieszny, i nie należało go akceptować milczeniem, a raczej otwarcie ze skromnością skarci jego autora i wyprzeć się z nim wszelkiej solidarności.

Ś. p. Stopierzyński ustąpił co prawda miejsca, lecz stał on tak wysoko, jak rzadko który z doktorów krocie nawet zarabiających, dochodzi; wiarą to, pracą i miłością zasłużył sobie na ten hołd, który mu Kalisz na grobie złożył, i jednoosobowa nominacja lekarza prawie nieznanego w Kaliszu, na jego następcę, chociaż i wydrukowana, musiała mieć echo głosu wołającego na puszczy. Koledzy lekarze przyjął tego za dobre nie mogli, bo taka absolutna nominacja lekarza ostatniego do Kalisza przybyłca, na najwyższy zaszczyt ulubieńca ogółu, wydawała się uproszczoną reklamą, i jako zuchwała uzurpacja traktowaną być mogła, bo wszyscy do tego jednego celu dążą, a na wysokości po stopniach się wstąpi.

Zresztą i nierozwaga w tem się przebija. Stanowisko wybitne, jest zawsze celem pocisków jawnych i skrytych; nawet ś. p. Stopierzyński wolnym od nich nie był, i być może, że niektórzy z kolegów z radością wynosili go na swych barkach tam, z kąd nikt nie wraca. Znałem go dość dobrze, i wiem co mówią, i na pogrzebie jego ta koleżeńka komedia smutne robiła na mnie wrażenie. Chcąc go więc zastąpić, wypadło się dobrze obliczyć z siłami, i zasługami swemi, a w końcu i przygotować na pociski nieuniknione.

Może p. Cz. dziś powie, że nie wiedział o tej pochwałce, podobnej do tej, jaką lis dawał krukowi z serem, ale temu pozwalam sobie nie wierzyć, bo widując tak często Jego artykuły w *Kaliszaninie*, mam prawo sądzić, że go zawsze czytywał; zresztą o tem niezawodnie dowiedziałyby się i od swoich przyjaciół, którzy *Kaliszanina* czytają.

Taki zrobiwszy początek, w ciągu paru lat swej praktyki lekarskiej w Kaliszu, p. Cz. rozwinął znaczną na tem polu rzutność i działalność, która, jak miałem sposobność za powrotem do Kalisza styszyć, i co z przyjemnością notuję, obfitą w dobre rezultaty była; to jednakże, mogło mu tylko przymożzyć zazdrosnych, bo i lekarze tylko ludźmi są niestety!

wa akcja, i przedstawienia ich wam z całą fizjologiczną i psychologiczną prawdą. Jeżeli mi się to nie uda, będzie to tylko dowodem braku piśarskiej wprawy, lub mątej znajomości ludzi, ale nigdy dobrych chęci, o czem was zapewniwszy, powracam do mego opowiadania.

W chwili, gdyśmy tak niedyskretnie plondrowali po mieszkaniu naszego bohatera, z czego, jak mniemam, dostatecznie się usprawiedliwiłem, młody jego właściciel, pan Józef Bromski, siedział w tej samej pozycji, w jakiej go opuściliśmy, po grząznej w głębokiej zadumie, i patrzył w gwiazdy, czy też w niedawno jeszcze otwarte okno przeciwległego domu. Ciężkie westchnienia odbijały się o ściany pokoju, jakby mu jakaś zmora dusiła piersi. Chłód nocny coraz był dokuczliwszym; na dworze pociemniało... gwiazdy na niebie powoli znikać zaczęły... na wschodniej jego stronie jakieś blade światło, podobne do mgły ranej, wychodziło z za lasów... stróż nocny pod samem oknem godzinę drugą po północy oznajmił, a młody człowiek nic nie czuł, nie widział, nie słyszał, bo myśli jego błąkały się gdzieindziej — gdzie?... Bóg raczy wiedzieć.

Nareszcie ruszył się z tak długo zajmowanej pozycji: zamknął otwarte okno, zasunął firanki, westchnął raz jeszcze ciężko, jak człowiek, któremu strasznie coś na sercu dolega, zapalił cygaro, i otaczając się kłębamii dymu, puścił się w podróż po pokoju, mierząc jego podłogę wielkimi krokami, z czego zapewne uspieni drugie-

Z tego może p. Cz. zrozumie, że materiał rozdzielający go z kolegami gromadził się oddawna, na parę lat już przed sprowadzeniem się do Kalisza, kiedy o rywalizacji żadnej jeszcze nie było mowy.

I czy po tem wszystkim mógł się p. Czajczyński uważać za odpowiedniego do początkowania w kwestji Towarzystwa Lekarskiego, to już niech sam sobie na to odpowie. Władza Lekarska, wydając statut dla Towarzystw gubernjalnych, wyraźnie powiedziała, że jeżeli przyjdzie do zawiązania Towarzystwa, w takim razie podług tego prawa gotowego ma się urządzić. Inspektor Lekarski nie uznał za właściwe zrobić z tego praktyczny użytek, i złożył to do akt, to jest postąpił tak, jak mu była pozostawiona swoboda postąpienia. Powodem do tego, o ile mi się zdaje, była niedostateczna zgoda pomiędzy lekarzami, i dlatego Dr. Weiss zamiast korzystać z okazji, następczej przysłaniem statutu, żeby dobrą harmonją przywrócić, uważając to zadanie do przeprowadzenia za niemożliwe, nawet robienie prób zaniechał.

Czego jednakże Dr. Weiss zrobić wtedy nie chciał, lub odwagi nie miał, tego i p. Cz. nie robi. I niech nie myśli, że wystąpieniem swoim zmusił kolegów do utworzenia Towarzystwa lekarskiego. Towarzystwo lekarskie kaliskie, jak dotychczas spało, tak i wkrótce zaśnie, jak tylko p. Czajczyńskiego artykuły przebrzmiają. Lekarze kaliscy wcale jeszcze tak zjednoczeni nie są, jak na zbiorowej deklaracji wyglądają — połączyli się zaś niezawodnie tylko dlatego, żeby wspólną protestacją, atak jego skutecznie odeprzeć. Gdy tego ustanie potrzeba, Towarzystwo ograniczy się niezawodnie na zbieraniu składek dla wdów i sierot lekarskich, co już oddawna miało miejsce.

Pracować można też i w cichości. P. Cz. innego widać był zdania, bo przybywszy do Kalisza, swoją działalnością i słowem, więcej robił hałasu, niż reszta lekarzy razem wziętych. Ponieważ jednakże i dawniej ludzie w Kaliszu żyli, więc nie dziwnego, że ten hałas musiał kolegów przestraszyć i odsunąć się byli prawie zmuszeni, bo w takie koryfeuszowstwo z konopi, trudno im było od razu uwierzyć.

Dobrym jest bez zaprzeczenia zamiar leczenia mniej zamożnych rodzin za stałą umiarkowaną opłatą. Jestto krok bardzo piękny — winszuję jego początku i powodzenia mu z całego serca życzyć. Obawiam się tylko, czy nie pochodzi o raczej z chęci dokuczenia kolegom, niż z poczucia ludzkości, i czy z czasem o taniej kuracji nie można będzie powiedzieć tego, co o taniem mięsie. Chciałbym tu jednak być złym prorokiem.

Na zakończenie niech mi wolno będzie dać p. Cz. radę, która chociaż od młodszego i prostaczka pochodzi, może się jednak uczonemu przydać.

Niech p. Cz. prosi swoich pacjentów o dyskretne objawy wdzięczności, a to go mniej żenować będzie, i samych dziękujących w fałszywym nie stawi światło. Wdzięczność, jak każda cnota, na

go piętra sąsiedzi, niebardzo byli kontenci.

Skorzystajmy z tej wędrowki p. Józefa i przypatrzmy mu się bliżej.

Jestto młodziemienek słusznego wzrostu, wdzięcznej postawy i ruchów, lat najwyżej dwadzieścia cztery liczący. Jasne blond włosy w bujne wijące się pierścienie, zdobyły mu głowę, oko duże, niebieskie, czoło wysokie, nos kształtny, zgrabne wąsiki i bródka, czyniły z niego wcale przystojnego mężczyznę. Wyraz twarzy znamionował jakąś tęsknotę, smętność i niezwyčajną na tak młode lata powagę, co mu jeszcze większego dodawało uroku; dodajmy do tego małe, prawdziwie arystokratyczne, nogi i ręce, i zakończywszy ten ogólny rysopis zapewnieniem, że znaków szczególnych nie miał żadnych, będziemy mieli wierny wizerunek p. Józefa Bromskiego, nader sympatycznego i miłego młodzieńca, i głównego bohatera naszego opowiadania.

Pan Józef nie wiedząc, że był przedmiotem naszej uwagi, chodził wciąż jeszcze po pokoju; nagle zatrzymał się, otrząsnął popiół z dopalającego się cygara, podszedł do okna, wstrząsnął się całym, jak człowiek, który powziął nagle jakieś ważne postanowienie, i pewnym, donośnym, jak statua komandora, głosem, wyrzekł, a raczej poetycznie wydekłamował, co następuje:

— Przysięgam na swoje marzenia, na ogień, który młodą pierś ogrzewa, na przyszłość moją, na wszystko, co mam najdroższego na ziemi, że ty cudowna istoto, ty urocza Domicello, coś na

rozgłosie przez samego cnotliwca, traci niezmiernie. Sam również niech słowem rozgłosu sobie nie szuka; jeżeli mu z początku chodziło o reklamę, jak to i koledzy mu zarzucają, to myślę, że już zadowolonym być może z tego, co zrobił. Niech jak chrześcianin daruje z serca i tym, którzy go do posady rządowej za niegodnego uznali, i tym kolegom, którzy się na nim nie poznali, i niech każdy krok jego z czystych płynie pobudek. Wtedy cichej, zacnej jego pracy tarzyszyć będzie sympatja i uznanie ogółu, które rodzącego się dzieła wieńczyć nie mogą. Wtedy i niżej podpisany schyli czoło przed pracą i filantropją dobrego i kochanego lekarza.

A. Ś.

b. Sekret. Urzędu Lekars.

POTKNIĘCIE A POTKNIĘCIE.

Akademja francuzka, instytucja sławna,
Na całej kuli ziemskiej znana zdawien dawna,
Popełniła raz głupstwo... jakie?... już nie pomnę;
Dosyć, że kapitalne! zbiorowe!! ogromne!!!

Gdy jednemu z jej członków wyrzucał ktoś szczerze,
[rze,
Że i on wlaż w to błoto, ten rzekł w dobrej
[wierze:
„Trudno! koń ma nóg cztery, jak o tem wiesz
[przecie,
„A nieraz się potyka na tym Bożym świecie!”

„Ba! gdyby to koń jeden, byłaby rzecz mała,
„Ale tu, bratku, stajnia potknęła się cała!”

* *

Przegląd polityczny.

Z wiadomości z widowni wojny,† zasługuje na zaznaczenie tylko pogłoska, o zamiarze karlistów ponowienia oblężenia Bilbao. Chwila potemu wydaje się korzystną, jeżeli karliści mają siły zbywające do ataku na Bilbao. Armja główna, unieruchomiona nad Argą, generał Loma blokowany prawie w San Sebastian; oblężeniu więc nic nie stoi na przeszkodzie. W każdym razie energiczny atak na Bilbao, byłby korzystną dla karlistów dywersją, gdyż zmusiłby armję królewską do ustąpienia z Nawarry, celem pójścia do Biskai. Co się zaś tyczy stanu rzeczy nad Argą, korespondenci miejscowi zaznaczają, że atak na pozycje Santa Barbara będzie niezmiernie trudnym. Przygotowań zresztą do niego alfonsiści jeszcze nie robią.

Olbrzymie przesilenie francuzkie, dotąd okryte nieprzeniknącą zasłoną: czy izba teraźniejsza zdoła wytworzyć jakikolwiek rząd regularny, czy też po prostu przytłumić kwestję konstytucyj,

drodze mego życia, jak dobry genjusz stanęła, musisz być moja!.. ty będziesz mi ową gwiazdą polarną, przewodniczącą mym krokom po błędnych życia manowcach, wskazującą drogi do wielkich celów ludzkości, do przybitków wiedzy i prawdy; przy twojej pomocy, ja pracą swoją niespożyty sobie pomnik wystawię, a potomność wspominając kiedyś ze czcią imię moje, otoczy je aureolą wielkości i sławy... przysięgam!..

I echo gdzieś w kącie pokoju powtórzyło „przysięgam;” na dworze wiatr silniej o szyby okien uderzył, zabłysło, zagrzmiało, deszcz lunął rzeźisty, świeca kilka razy jaśniejszym błysnąwszy płomykiem, zagasta, i w pokoiku ciemność i cisza zaległy grobowe, przerywane tylko pluskiem deszczu na dworze i wyciem towarzyszącego mu wichru.

W kilka minut potem z tej strony pokoju, gdzie stało łóżko, słychać było z początku słabe, potem coraz silniejsze chrapanie. To nasz bohater spoczywając już w objęciach Morfeusza, z wezbranych wrażeniami piersi dobywał tak wysokie tony, nie wiedząc nawet o swych wokalnych zdolnościach. O jakżeby mu zazdrościli tego twardego łoża ci, którzy w miękkich spoczywając puchach, bezsenne spędzają noc!.. Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy!

* * *

(D. c. n.)

czy też zagłasuje wieczność dla siebie, ministerium Brogliego, stan oblężenia i reakcję klerykalną? O obrotach, które miały mieć miejsce wczoraj nad ostatnimi projektami senatu, nie mamy jeszcze wiadomości; znaczna atoli liczba członków prawicy rozwija wszelkie usiłowania w celu unicestwienia organizacyi senatu. Osmnastu z tych panów udało się we wtorek do prezydenta, któremu donieśli, iż podpisali propozycję stawioną przez p. Meglain, a dążącą: 1° do usunięcia praw konstytucyjnych, 2° do organizacyi władzy osobistej marszałka-prezydenta na zasadach następujących: prawo *velo*, prawo rozwiązywania izby i częściowego jej odnowienia. Marszałek atoli Mac-Mahon nie zgodził się na ten projekt siedmioletnia osobistego i odrzucił ofiarowaną sobie dyktaturę.

Wiadomość podana przez gazety zagraniczne, że rząd turecki zabronił drogomanom obcych ambasad wstępu do sądów, została przez organa rządowe zaprzeczona. Porta odmówiła tylko drogomanom prawa asystowania obradom sądów, ale pozwoliła im być obecnym w obecności stron podczas całego przebiegu procesu.

Nowy statut bankowy został przez sułtana potwierdzony. Zmiany, wprowadzone w ustawie poprzedniej, bynajmniej nie dotyczą gwarancji bankowych, które przyznane zostały tym, co podpisali ostatnią pożyczkę. Bank ma obowiązek ściągania dochodów państwowych i zatrzymania funduszu potrzebnego na spłatę kuponów od obligacyj pożyczkowych.

Odpowiedź redakcji.

Panu F. Krzyżanowskiemu. Replika Pańska na recenzję Pańskiego „koncertu popisowego“, w dzisiejszym numerze pomieszczoną być już nie mogła: umieścimy ją jednak w przyszłym, jeżeli tylko pod wpływem zimnej krwi i namysłu, nie uznasz Pan za właściwe sam ją wyczołfać do jutra, co byśmy Panu we własnym Jego interesie radzili, aby nie zastosoowano do Pana przysłowia: *Si tacuisses... i t. d.*

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadawia chęć mających kupno, że dnia 14/26 b. m. i r. o godzinie 10-iej z rana obok odwachu sprzedawać będę przez publiczną licytację, meble pokojowe, lichtarze, lustra, zegar ścienny, moździerz i żelazka do prasowania, za gotowe pieniądze więcej dającemu.

(96)

Henryk Müller.

Jest zaraz do wynajęcia
sklep, mieszkanie i piekarnia
w domu pod № 179 przy ulicy Wrocławskiej. Bliższa wiadomość u pana **K. Marszell.** (97-3-1)

Kanarki prawdziwe Hercyńskie

(Aechte Harzer Kanarienvögel)

oraz gile wycwiczone w śpiewie, są dla amatorów do sprzedania przy ulicy Piskorzewskiej w domu W. Rybarskiego w mieszkaniu p. Roeser.

(92-2-1)



W dominium Skarszew

stanowi klacze już od dnia 1 lutego r. b. ogier kasztanowaty Eneas, pochodzący ze stada Cesarsko-Prusskiego. Cena od odstanowienia rubli sr. 3 i 1 rubel na stajnię. Rodowód do przejrzania na miejscu. (94-3-1)



Groch Viktoria, Kukurydze, Buraki i Marchew. Również wszelkie gatunki Traw do wiosennego siewu sprzedaje **Adam Węgierski.** (88-3-3)



Z powodu zaspokojenia wielu należności których dowody bądź urzędowe bądź prywatne mimo to w ręku wierzycieli się znajdują, oraz celem zastąpienia się od powtórnej ich zapłaty, czyni się wiadomem, iż wszelkie należności z tytułów urzędowych lub prywatnych przez Klemensa i Zofię małżonków Sieroszewskich po datę dzisiejszą wystawionych, a przed d. 11/23 kwietnia 1875 r. tymże małżonkom Sieroszewskim niezaprodukowanych, po terminie tym za niemające znaczenia i dłużników nieobowiązujące poczytane będą. (100-3-1)



Nakładem księgarni **Napoleona Wartskiego** wyszły świeżo z druku **Dawne Ustawy m. Kalisza** wydane przez Ad. Chodyńskiego, cena rs. 1, oraz **Kościół i klasztor OO. Reformatorów** z trzema rycinami przez tegoż. Cena kop. 60. Dzieł powyższych dostać można tak w księgarni N. Wartskiego w Kaliszu ulica Warszawska, jako też w innych księgarniach miejscowych i krajowych. (76-6-6)



Do handlu L. Mikulskiego potrzeba dwóch **UCZNIÓW** dobrej konduity. (99-3-1)

Fabryka parowa

spodjum, mielonych kości i przetworów chemicznych w Sosnowcu pod firmą

LAMPRECHT & SCHERNER

powierzyła wyłączną sprzedaż swoich produktów po cenach fabrycznych panu Teodorowi Esse w Kaliszu, w domu własnym przy ulicy Łazienkiej № 366 zamieszkałemu, gdzie bliższe wiadomości powziętemi być mogą. (90-3-2)



Uzdolniony w gospodarstwie wiejskim przez długoletnią praktykę tak w W. X. Poznańskim jak i Królestwie Polskiem, poszukuje miejsca rządcy w jednym z większych gospodarstw Królestwa; bliższą informację udzielić może ustnie W-ny Jan Polkowski urzędnik rządu gubernialnego w Kaliszu, lub też listownie sam interessowany, do którego adresować należy J. T. post. rest. w Pieszewie w W. X. Poznańskiem. (89-3-2)

KALOSZE GUMOWE

po znacznie niższych cenach wysprzedaje **J. MITTWOCH** w Kaliszu. (85-2-2)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

| D N I A | S ł o Ń c a | | | | D n i a | | | | K s i ęż y c a | | |
|------------------|-------------|---------|--------|----------|---------|-------|----------|-------|----------------|-------|---------|
| | Wschód | | Zachód | | Długość | | Przybyło | | Wschód | | Zachód |
| 23 luty — wtorek | g. 7 | m. 1 r. | g. 5 | m. 27 w. | g. 10 | m. 26 | g. 23 | m. 43 | g. 9 | 14 w. | we dnie |
| 24 „ środa | 6 | 59 „ | 5 | 29 „ | 10 | 30 | 2 | 47 | 10 | 27 „ | |
| 25 „ czwartek | 6 | 57 „ | 5 | 31 „ | 10 | 31 | 2 | 51 | 11 | 40 „ | |

KANTOR LOTERJI

Alfonsa Hurtiga

W KALISZU.

Poleca losy do nabycia do 124 loterji, ciągnięcie w dniu 5 i 6-ym marca r. b. (81-4-4)

W. CRAWFORD et Comp. 16, Gould Square London E. C.

Polecają się jako pośrednicy w handlowych umowach, wystawiają weksle i podejmują się przyjmowania jak równie inkassowania tychże. Prócz tego uskuteczniają zakup towarów angielskich za nader umiarkowaną prowizją, i expedują towary do wszystkich miejscowości, tak w Anglii, jak na całym stałym lądzie. Tamże poszukuje się agentów dla angielskich rękodzielniczych wyrobów. (66-12-1)

PROGRAM

koncertu abonamentowego orkiestry R. Orzechowskiego,

mającego się odbyć w Sali Koncertowej w Śróde dnia 24 t. m. o godzinie 7-iej wieczorem.

- 1) Od skały do morza—Marsz E. Bacha.
- 2) Uwertura z opery Koń Spiżowy, Aubera.
- 3) Wojenny Kadryl J. Straussa.
- 4) Przebudzenie wiosny, Bacha.
- 5) Uwertura z op. Flet zaczarowany, Mozarta.
- 6) Królowa róż, Walc Godfreja.
- 7) Arya i Finał z op. Nabuchodonozor Verdego.
- 8) 7-my Koncert na skrzypce Beriota.
- 9) Uwertura z op. Cyganka Balfa.
- 10) Duet Koncertowy solo na dwa klarnety Müllera.
- 11) Egipski Marsz Straussa.
- 12) Amalia Polka Tangla.

TEATR.

We wtorek: obrazek dramatyczny w 3-ach aktach oryginalnie napisany przez t. t. p. t. **Chłop.** Zakończy na żądanie komedia ze śpiewami w 1-ym akcie napisana przez Alex. Jana Hr. Fredro p. t. **Piosnka Wujaszka.**

We czwartek: pierwszy raz komedia w 3 aktach przez Ad. Bełcikowskiego (oznaczona chlubną wzmianką na konkursie krakowskim) p. t. **Protegujący i Protegowany.** Zakończy opera w 1-ym akcie, muzyka Herolda **Handel na Żony.**

Kurs Giełdy Warszawskiej.

Dnia 20 lutego 1875 r.

| Monety i papiery. | żądano | | płacono | |
|--|--------|-----|---------|-----|
| | Rs. | zł. | Rs. | zł. |
| Pól-Imperjały rosyjskie | — | — | 5 | 87 |
| Pruskie tal. | 1 | 6 | — | — |
| Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100 | 95 | 20 | 94 | 90 |
| „ „ „ serji II. „ 100 | 95 | 40 | 95 | 10 |
| „ „ „ nowe 5% z r. 1869. | 91 | 25 | 90 | 95 |
| Oblig. Towarzystwa Kred. Ziems. | — | — | — | — |
| Listy Likwidacyjne za rsr. 100 | 79 | 80 | 79 | 50 |
| Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860 | 98 | 25 | 97 | 25 |
| Nowa rosyjs. pożyczka premjo. 1864 | 193 | — | — | — |
| „ „ „ 1866 | 193 | — | — | — |
| Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt. | 92 | 50 | 91 | 50 |
| „ „ „ Warsz.-Bydgoskiej | 72 | 50 | 71 | 50 |
| „ „ „ Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz. | — | — | — | — |
| „ „ „ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. | — | — | 115 | 75 |
| Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej | — | — | — | — |
| Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej | 101 | — | 100 | — |
| 5% Listy Zastawne Rosyjskie | 103 | 10 | 103 | — |

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. 64½
„ „ „ nowych „ k. 80½
„ „ „ Likwida. „ „ 87½

Weksle.

| | | | | |
|---------------------------------------|-----|----|-----|----|
| Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. | 105 | 90 | 105 | 60 |
| Londyn: 1 funt szterling 3 m. | 7 | 18 | 7 | 16 |
| Paryż: 300 franków 10 d. | 86 | 47 | 86 | 17 |
| Wiedeń: 150 florenów 2 m. | 96 | 30 | — | — |
| Moskwa: 100 rsr. 1 m. | — | — | — | — |
| Petersburg: 100 rsr. 3 m. | 98 | 95 | 98 | 50 |
| „ „ „ a vista | — | — | — | — |